

Niegrzeczni
chłopcy
dają najlepsze
prezenty.

ANNA LANGNER



ANNA LANGNER

Niegrzeczni
chłopcy
dają najlepsze
prezenty



Redaktorka prowadząca: Joanna Pawłowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: @ svetikd / Istockphoto.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Anna Langner

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-28-1

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na 
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Prolog

Ginger

MAJ 2018

FACECI SĄ JAK BURGERY PODCZAS DIETY. Gardzisz nimi, ale kiedy nikt nie patrzy, masz ochotę zatracić się w jednym z nich.

Lubię burgery. I lubię facetów. Gdybym nie lubiła, to skupiłabym się teraz na podręczniku. Nie na opalonych i wysportowanych męskich przedramionach.

– Czy on zawsze jest taki seksowny? – pytam, nie odrywając wzroku od przystojniaka grającego w kosza przed domem mojej przyjaciółki.

Jest piękne letnie popołudnie, a my właśnie odrabiamy zadanie domowe. Przynajmniej Ivy to robi, bo ja mam ważniejszą sprawę na głowie, na przykład gapienie się na jej niesamowitego brata. Doug jest idealny poza jednym małym szczegółem: zaciąga dziewczyny do łóżka i łamie im serca. Albo w odwrotnej kolejności. Jest na mojej liście owoców zakazanych zaraz

obok Toma Ellisa, który z oczywistych względów nigdy nie będzie mój.

– Pytasz o mojego brata. – Ivy zerka na mnie z ukosa. – Dla mnie to wszystkożerny dupek, podkradający moje kieszonkowe. I to na pewno nie jest seksowne! – dodaje i wraca do kartkowania podręcznika od algebry.

Ale przecież ja mogę sobie popatrzeć, to nic nie kosztuje. Tym bardziej że Doug prezentuje nam swoje umiejętności i trafia do kosza za każdym razem. Robi to od jakichś piętnastu minut. Dokładnie tyle czasu trwałoby rozwiązanie zadania domowego. Jednak nic na to nie poradzę: matematyka właśnie została zdetronizowana przez biologię, a dokładniej rzecz biorąc, przez męskie wysportowane ciało, które tak bardzo mnie fascynuje.

– Też chciałabym mieć takiego brata. – Wzdycham i przygryzam długopis, gdy chłopak posyła mi swój popisowy uwodzieleński uśmiech. – Przystojnego, z równie przystojnymi kumplami.

– Przecież masz Ricka. Jest niezły i ma niezłych kumpli.

– Chciałaś powiedzieć: miał niezłych kumpli... Kiedy przestało mu się tutaj układać, wyjechał i nie odwiedza nas nawet na święta – stwierdzam rozzalona. – A ja chciałabym mieć brata, który o mnie dba, chroni, kiedy trzeba, i umawia ze swoimi seksownymi kolegami.

– Tacy bracia nie istnieją! Poza tym uważaj, o co prosisz. – Ivy celuje we mnie palcem. – Posiadanie nadopiekuńczego brata wcale nie jest takie fajne. Sabotuje wszystkie twoje randki i traktuje cię jak pięciolatkę. Ale kto wie? Dziś są twoje urodziny. Może twoje życzenie się spełni.

Śmieję się i kręcę głową, a potem wracam do kartkowania podręcznika. Moi rodzice osiągnęli wiek, w którym trudno o dzieci. Mają mnie i Ricka i na tym chyba koniec. Poza tym nie chcę

w domu małego wrzeszczącego bobasa, tylko faceta z krwi i kości, który będzie traktował mnie jak ukochaną młodszą siostrę.

Usiłuję skupić na notatkach, ale kątem oka obserwuję, jak Doug ściąga koszulkę.

O losie! Dzięki ci za trzydzieści stopni w cieniu! To najlepszy prezent urodzinowy, jaki mogłam sobie wymarzyć.

Rozdział I

Ginger

GRUDZIEŃ 2021

5 grudnia

SCHODZĘ Z DRABINKI i przyglądam się krytycznie efektom swojej pracy. Jemioła nadal wisi krzywo, ale nie mam już do niej cierpliwości. Salon jest w całości udekorowany. Choinka wygląda wspaniale. Tym razem nie przesadziłam z liczbą bombek, więc efekt jest wysmakowany. Kominiek zdobią świerkowe gałązki, a na kanapie leży narzuta w renifery.

– Wyszło całkiem nieźle – mówię do siebie.

Zawsze dekoruję dom od razu po Święcie Dziękczynienia, ale w tym roku nastąpiło nieplanowane opóźnienie. Choć udało mi się pozdawać wszystkie egzaminy wcześniej, i tak przyjechałam do Huntley dopiero wczoraj.

Ponownie spoglądam na tę nieszczęsną jemiołę. Biorę do ręki notatnik i wykreślam z mojej listy to, co udało mi się już zrobić.

Za każdym razem odczuwam dziką satysfakcję, gdy odhaczam na kartce wykonane zadanie. Planowanie to moje drugie imię. Dzięki temu mam poczucie bezpieczeństwa i kontroli. Poza tym uwielbiam te wszystkie uroczne drobiazgi – karteczki samoprzylepne, notatniki, kolorowe zakresłaczki. Mam na ich punkcie obsesję cały rok, ale przed świętami szczególnie mi odbija. Tak samo, jak na punkcie robienia list. Lista dekoracji, lista zakupów, lista prezentów, lista świątecznych potraw... Nieważne, że prawie nikt nas nie odwiedza. Święta muszą być IDEALNE.

Omiotam wzrokiem salon i jestem prawie zadowolona z jego wyglądu. Mam jeszcze zamiar ozdobić hol lampkami i zrobić wieniec na drzwi wejściowe. Szybko sięgam po notes i zapisuję na osobnej kartce listę brakujących dekoracji, po które będę musiała skoczyć do sklepu. Po chwili znów wspina się na drabinę, by poprawić krzywą jemiółę.

– Ten perfekcjonizm kiedyś mnie wykończy – mamroczę pod nosem.

Uwielbiam ozdabiać nasz dom, ale za każdym razem gdy wyciągam ze strychu świąteczne bibeloty, ogarnia mnie nostalgia. Kiedy mama jeszcze żyła, zawsze razem wybierałyśmy dekoracje. Gdy czegoś brakowało, biegłyśmy do centrum handlowego poszukać po sklepach. Nigdy nie mówiłyśmy o tym ojcu, bo znając jego oszczędną naturę, pewnie zacząłby marudzić. Wracałyśmy zmarznięte i obciążone torbami. Mama przygotowywała gorącą czekoladę z imbirem. Popijałyśmy ją wspólnie, plotkowałyśmy i rozwieszałyśmy ozdoby.

Zresztą nie tylko czekolada była imbirowa. Ten aromat królował w naszym domu każdego roku od początku grudnia. Słabość mamy do tej przyprawy była tak samo maniakalna, jak moje zamięłowanie do robienia list. Na święta zawsze przygotowywała imbirowe ciasteczka i kaczkę w imbirowej marynacie. Gdy

piekłam pierniczki, strofowała mnie, bym dodała więcej imbiru, niż było podane w przepisie. No i najważniejsze: domyślcie się, dlaczego mam na imię tak, a nie inaczej.

– Ginger? Jesteś w domu? – Z korytarza dociera do mnie głos ojca.

Po raz ostatni zerkam na salon i wzdycham. Ciekawe, czy gdyby mama żyła, udekorowałyby go inaczej? Mimo że święta bez niej nigdy nie będą już takie same, chcę zadbać o to, by przez te kilka dni w domu panowała wyjątkowa atmosfera. Mam wtedy wrażenie, że ona jest gdzieś obok, że bierze w tym wszystkim udział.

Scenariusz zawsze jest taki sam. W poranek 25 grudnia zbiegam po schodach w piżamie i razem z ojcem rozpakowujemy prezenty. Cieszę się jak dziecko, choć on co roku kupuje mi to samo: moją ulubioną pomarańczową czekoladę i wielkie puchate kapcie. Nie da się ukryć, że Rock Blackwell jest pragmatycznym człowiekiem. Gdyby nie kobieca ręka, ten dom pewnie przypominałby grootę jaskiniowca.

Nagle uświadamiam sobie, że w tym roku będzie inaczej. Coś, a raczej ktoś zaburzy moją świąteczną rutynę. Nie usiądę w szlafroku do świątecznego posiłku i nie zaśpiem na całe gardło kolęd. Nie będę czuła się swobodnie, bo nie będziemy tutaj tylko we dwójkę.

– Wygląda niesamowicie. – Ojciec klepie mnie po ramieniu i spogląda na salon. Dekoracje i cała ta świąteczna krzątanina interesują go tyle, co zeszłoroczny śnieg, ale stara się dla mnie i zawsze świetnie udaje ekscytację. Tak samo starał się dla mamy.

Boli mnie, że po jej śmierci święta nie wyglądają już tak samo. W dodatku ojciec rok temu napomknął coś o tym, by zmienić tradycję i zamiast spędzić Boże Narodzenie w domu, wyjechać w jakąś urokliwą okolicę. Namawiał mnie na narty albo na Yellowstone i te słynne gejzery. Na samą myśl o tym się krzywię.

Mama chciałaby, żebyśmy obchodzili święta w domu, zresztą ja też tego chcę.

Obserwuję, jak tata ściąga swoje ciężkie robocze buty i odwiesza grubą kurtkę. Mimo codziennej fizycznej pracy przy drewnie wciąż świetnie się trzyma. Odziedziczyłam po nim gęste włosy w kolorze miodowego blondu, które trudno ujarzmić. Mamie zawdzięczam natomiast piegi rozsiane po policzkach i zadarty nos.

Gdy żyła, świetnie nam się powodziło. Była uznaną dekoratorką wnętrz. Wystąpiła nawet w kilku odcinkach programu *Dom w pięć dni*. Tata zarabiał dużo mniej niż ona, ale pracował w tartaku z ogromną pasją. Oboje świetnie się dogadywali, choć byli tak bardzo różni. Po zdiagnozowaniu raka u mamy musieliśmy zacisnąć pasa i przeznaczyć oszczędności na leczenie. Po jej śmierci nie było lepiej i choć utrzymanie tak dużego domu niesie ze sobą ogromne koszty, ani ja, ani tata nie wyobrażamy sobie, byśmy mogli go sprzedać.

Jest jeszcze Rick. Nieoficjalnie nazywany przeze mnie czarną owcą tej rodziny. Mój brat odciął się od nas, kiedy nagrabił sobie u miejscowego towarzystwa. Nigdy nie stronił od kobiet, używek i afer. Kiedy wyjechał na studia i zamieszkał w akademiku, nasze stosunki się ochłodziły. Na pogrzebie mamy był oschły i traktował mnie raczej jak daleką nielubianą kuzynkę niż jak siostrę. Powiedział ojcu, że się usamodzielniał, znalazł pracę i sam jest w stanie opłacić sobie uczelnię. Zaskoczyło mnie to, bo przecież studiowanie jest kosztowne, ale tata postanowił nie wtrącać się w jego życie. Rock Blackwell był na to zbyt dumny. Od tamtej pory temat mojego brata stał się tabu. Nie rozmawialiśmy o nim z ojcem, choć ja wiedziałam, że bardzo za nim tęskni.

Zostaliśmy więc we dwójkę sami w ogromnym domu, który nosił w sobie wspomnienia czasów, kiedy byliśmy szczęśliwą rodziną.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

